Nr. 268. Lwów — Sroda dnia 20 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś — św. Feliksa de W. — Jerona
Jutro — Ofiarowanie NMP. — Sob. ś. Michaiła

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 22
Zachód „ „ 4 m. 10

Długość dnia godzin 8 minut 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sytuacya wewnętrzna.

Z depesz, jakie dziś otrzymaliśmy z Wiednia, okazuje się, że sytuacya parlamentarna nietylko nie poprawiła się, ale przeciwnie jeszcze bardziej się zaostrzyła.

Oto co nam donoszą telegraficznie z Wiednia:

Spodziewano się powszechnie, a podobno było to nawet już niemal ułożone między prezesem gabinetu a przywódzcami stronnictw niemieckich, iż odbyta wczoraj konferencya tych przywódzców da inicyatywę do ruszenia parlamentu z miejsca i umożliwienia załatwienia budżetu w porę. Rzucono nawet hasło otwartej wymiany zdań między reprezentantami narodu niemieckiego i czeskiego. Przywódzcy stronnictw niemieckich mieli wczoraj wystosować formalne zaproszenie do przywódzców stronnictw czeskich, ażeby przedstawili swoje postulaty, które następnie miały być przedmiotem dyskusyi obu stron. — Na dziś zaś zapowiadano konferencyę wszystkich stronnictw czeskich, tj. klubu młodoczeskiego, szlachty feudalnej i partyi agrarnej celem zajęcia stanowiska wobec tego zaproszenia przywódzców niemieckich. — Tymczasem wczorajsza konferencya przywódzców stronnictw niemieckich nie wydała spodziewanego rezultatu, ogłoszono bowiem o niej urzędowy komunikat tej treści, iż zebrani na niej przywódzcy stronnictw nie powzięli żadnej uchwały.

Poufnie jednak opowiadają w sferach parlamentarnych, że uchwała zapadła, tylko nie taka, jakiej oczekiwano, gdyż przywódzcy niemieccy postanowili nie dawać inicyatywy do wspomnianej akcyi ugodowej i nie wystosowywać zaproszenia do Czechów, lecz całą inicyatywę pozostawić rządowi. Nadto miała większość przywódzców niemieckich oświadczyć, że chociażby rząd podjął inicyatywę, to Niemcy nie będą mogli zbliżyć się do Czechów dopóty, dopóki oni obstawać będą przy swych postulatach, które oni określają jako minimalne, tj. przy żądaniu, aby rząd przez pozytywne oświadczenie dał Czechom gwarancyę, że język czeski zostanie zaprowadzony w służbie wewnętrznej i że na Morawach utworzony zostanie czeski uniwersytet. Wobec tego uważać można tę w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia wdrożoną próbę pojednania jako rozbitą i parlament stanął znów na punkcie martwym.

Wczoraj pojawiły się pogłoski, iż spodziewać się należy zamknięcia Rady państwa. O możliwości dymisyi gabinetu nie ma i mowy. Wskazują na to między innemi słowa, które Cesarz miał tymi dniami powiedzieć do jednego z wybitnych mężów politycznych. Mianowicie wyrazić się miał Monarcha w te słowa: „Pominąwszy już to, że mam zaufanie do teraźniejszego rządu, jestem tego zdania, że w obecnej sytuacyi tylko gabinet urzędniczy może prowadzić sprawy państwowe“.

Wrażenie w sferach parlamentarnych wywarły także słowa, które Cesarz powiedział wczoraj w rozmowie z posłem Włodzimierzem Gniewoszem i z posłem rumuńskim br. Jerzym Wassilko.

Z posłem Gniewoszem, który był na audyencyi, rozmawiał Cesarz o sytuacyi parlamentarnej z wielkiem rozżaleniem. Rzekł mianowicie, że każdy poseł z osobna chętny jest do pracy, ale gdy się wszyscy razem zejdą, sytuacya się zmienia. Następnie wspomniał Monarcha o konieczności zmiany regulaminu Izby, a gdy p. Gniewosz zauważył, że Koło polskie już naradzało się nad powzięciem inicyatywy w tej mierze, odpowiedział mu Cesarz: „Bardzo mnie to cieszy, ale obawiam się, że stronnictwom zabraknie potrzebnej energii, aby takie wnioski w Izbie przeprowadzić“.

Zaś między br. Jerzym Wassilko (Rumunem, a nie owym Rusinem, znanym z napaści na Koło polskie, a nazywającym się także Wassilko *Przyp. Red.*), który był wczoraj na audyencyi, by podziękować za nadanie mu orderu, a Cesarzem wywiązała się następująca rozmowa: Cesarz rzekł do br. Wassilki, że cieszy go to, iż mógł go odznaczyć, gdyż słyszał wiele o jego gorliwej i patryotycznej pracy.

Br. Wassilko: Czynię, co tylko mogę, aby coś zrobić dla mego kraju. Niestety jednak przy dzisiejszych stosunkach parlamentarnych jestto prawie niemożliwe.

Cesarz: Parlamentarna sytuacya jest znowu bardzo poważna. To tak dalej nie pójdzie. To jest wprost rozpaczliwem. Brakuje wielu posłom dobrej woli i odwagi.

Br. Wassilko: Niestety brakuje niektórym posłom także prawdziwego patryotyzmu. Co się tyczy nas Rumunów, to życzymy sobie jak najgoręcej uporządkowania stosunków parlamentarnych, aby coś można było zrobić dla naszego kraju na polu ekonomicznem. Obecnie mamy ręce związane i musimy przypatrywać się, jak się inni między sobą kłócą.

Cesarz: Masz pan zupełną racyę. Na polu ekonomicznem jest wiele do zrobienia.

Br. Wassilko: Tak, tego życzą sobie nasi wyborcy.

Cesarz: O patryotycznem usposobieniu Rumunów jestem przekonany.

Br. Wassilko: Gdyby o nas tylko chodziło, bylibyśmy gotowi.

Cesarz: To musi być inaczej, tak nie może iść dalej. (So geht est nicht weiter).

Z niecierpliwością oczekują wszyscy dzisiejszego posiedzenia Izby. Być może, że wyjaśni ono nieco sytuacyę w tym lub owym kierunku.

Absolutyzm?

Piszą nam z Wiednia 17 listopada:

Teraźniejsze trudności parlamentarne wywołują wyłącznie Czesi. Żądają oni od p. Koerbera deklaracyi, że im przyznaje czeski język służbowy, tudzież czeską wszechnicę na Morawie. Prezes gabinetu nie może złożyć takiego przyrzeczenia już dlatego, ponieważ wtedy Niemcy przeszkadzaliby uchwaleniu budżetu. Na jutrzejszej konferencyi prezesów klubów sprzymierzonych stronnictw niemieckich postawiony będzie wniosek, aby zaprosić Czechów na naradę celem śpiesznego załatwienia budżetu w komisyi, a to na podstawie zachowania status quo narodowościowego. Podobne konferencye odbywały się na początku roku i sprowadziły istotnie chwilowe zawieszenie broni. Ale wtedy zarówno chodziło Czechom o kanały, jak Niemcom o koleje żelazne dla prowincyi alpejskich. A nadto żył jeszcze dr. Kaizl, który zmysłem politycznym znacznie przewyższał swoich kolegów. Teraz nie uśmiecha się żadna nagroda miliardowa. Trzebaby zawrzeć rozejm jedynie w interesie parlamentaryzmu i państwa, a zarówno młodoczesi, jak i „postępowe“ stronnictwa niemieckie nie grzeszą żadnym idealizmem, ani skłonnością do poświęceń. Obawiamy się więc, że konferencya niemiecko-czeska spełznie na niczem.

Co potem? Czy tylko odroczenie Izby i § 14-ty? Czy też.... absolutyzm? Zapowiada go codzień ks. Alojzy Liechtenstein. Zapowiedział go także dr. Strańsky w swym berneńskim organie. Absolutyzm — à la Bach! Tak samo zapowiadano go w ostatnich tygodniach sejmu kromierzyskiego. Gdyby Czesi uwzględniali naukę dziejów, nie igraliby tak lekkomyślnie z ogniem. Absolutyzm w Austryi nie może być innym, jak niemieckim i germanizacyjnym. Gdyby istniał język „słowiański“, albo gdyby już, według projektu hr. Coudenhovego etc. język rosyjski był wspólnym językiem Słowian austryackich, możnaby ostatecznie „spodziewać się“, że absolutyzm austryacki przybierze firmę „słowiańską“ lub rosyjską! W danych stosunkach władze wojskowe i cywilne nie będą używały ani języka czeskiego — o tem nie może być mowy — ani oczywiście żadnego innego słowiańskiego, lecz poprostu, jak dawniej, niemieckiego. O tem Czesi nie powinni zapominać. Że Galicya nową epokę absolutyzmu germanizacyjnego przetrwałaby zwycięsko, nie ulega wątpliwości. Czyby ją przetrwali Czesi? — to inne pytanie.

Z pewnością absolutyzm stałby się bardzo niedogodnym dla wszechniemców. Utrudniłby znacznie ich otwartą agitacyę radykalną, chociaż ostatecznie nie jest rzeczą pewną, czy pokryjomu nie rozwinęliby jeszcze niebezpieczniejszej akcyi? Co jednak do germanizacyjnych celów — to nowy absolutyzm à la Bach, urzeczywistniłby prędzej i dobitniej pomysły Wolfa i Schoenerera, niż oni zdołają kiedykolwiek uczynić za pomocą parlamentu. Absolutyzm a centralizm — to synonim. Absolutyzm federacyjny — to contradictio in adjecto. W ciągu tych 40 lat, pomimo wszelkich niedostatków konstytucyi, ohromnie się rozwinęły narodowości i poglądy autonomiczne. Narażać się lekkomyślnie na zniszczenie, a choćby tylko powstrzymanie tego rozwoju, byłoby politycznem szaleństwem. Spekulować na to, że „przez czerwone morze absolutyzmu“ dopłyniemy do federacyi, a choćby tylko do odrębnego królestwa czeskiego (Gregr), to znaczy tyle, co sprzedać za bezcen cały majątek i wyjechać do Monaco, aby tam stawić wszystko na jedną kartę w nadziei wygrania „maximum“.

Wiemy dobrze, jakie wchodzą w grę spekulacye — dynastycznej natury. Odegrały one główną rolę także podczas zimy 1848/1849. Ale potem Bach-Schwarzenberg wykazali dobitnie płochość tych rachub. Polacy teraz, jak wówczas, postępują prostą drogą, nie zbaczając za błędnymi ognikami na manowce spekulacyi czy to radykalnych, czy absolutystycznych.

Sprawy parlamentarne. — Kwestya uniwersytetów.

Piszą nam z Wiednia, 18 listopada:

Depesze o rezultacie dzisiejszej narady klubów unii niemieckiej wyprzedzą niniejsze uwagi. Nie zapuszczając się więc w tej mierze w domysły, niema jeszcze żadnej pewności, czy ta konferencya uchwali rozpocząć rokowania z Czechami, — można tylko zaznaczyć, że usiłowania frakcyi wszechniemieckiej, aby rozbić unię niemiecką, wyprzeć z niej klub dra Luegera, a zająć jego miejsce, tudzież wywierać dyktaturę w obozie niemieckim, okazały się daremnemi. Jedynie w klubie niemiecko-ludowym znajdują się żywioły, grawitujące ku frakcyi Wolfa, w innych klubach niemieckich stanowczo przeważa opór przeciwko dyktaturze Schoenerera.

Co do kwestyi funduszu dyspozycyjnego to stało się dobrze, że niektóre frakcye unii niemieckiej postanowiły głosować przeciwko niemu. Gdyby bowiem cała unia niemiecka była uchwaliła głosować za funduszem dyspozycyjnym, Czesi byliby natychmiast skorzystali z tego, aby dowodzić, że gabinet p. Koerbera przestał być neutralnym, że stał się gabinetem niemieckiej lewicy (może nawet Wolfa i Schoenerera!), że honor narodu czeskiego wymaga śpiesznego obalenia tego gabinetu, chociażby równocześnie upadł parlament etc. etc.

Jutro nastąpi dalszy ciąg rozpraw o wnioskach naglących wszechniemca Eisenkolba, ludowca Erlera, czeskiego radykalisty Klofacza, socyalisty Schumeyera, które wszystkie razem oznaczają akcyę radykalną przeciwko Kościołowi. O ile ona nosi piętno samej negacyi, doznaje jawnego lub tajnego poparcia różnych „antiklerykalnych“ żywiołów w Izbie. O ile jednak w myśli „predikanta“ Eisenkolba ta akcya ma równocześnie stanowić propagandę na korzyść protestantyzmu, nie może wcale liczyć na poparcie. Eisenkolb jest jakoby cywilnym Stoeckerem. Nigdy żaden najzaciętszy „klerykał“ katolicki nie przypuszczał takiej bezpośredniej interwencyi Boga w wszelkie sprawy ludzkie, jak ten Eisenkolb, który rzekome „zwycięstwo“ Boerów, jak zwycięstwa Prusaków itd. tłumaczy wyraźnie jako bezpośrednie zrządzenie Boga (luterskiego). W katolicyzmie wiara w wolną wolę człowieka wyklucza podobne błędy, wynikające z protestanckiej teoryi praedestinacyi.

Bądź co bądź, pozytywna propaganda luterska dotąd ogranicza się w Austryi do kół wszechniemieckich, napotyka zaś na wyraźny opór nietylko ze strony katolickiego centrum, lecz także klubu wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych i chrześcijańsko-socyalnego, i na bierny opór klubów niemiecko-ludowego i postępowego. Będzie to rzeczą ciekawą, w jaki sposób uwydatnią się podczas jutrzejszych rozpraw te odcienie? A zwłaszcza z naprężeniem wyglądają deklaracyi rządu, od której w znacznej mierze zależeć będzie przyszłe zachowanie się katolickiego centrum. — —

Dnia 30 października dzienniki tutejsze ogłosiły długie depesze o burdzie studentów niemieckich w Innsbrucku, która profesorowi Menestrinie przeszkodziła mieć wykład, sprowadziła zawieszenie wszystkich wykładów na tamtejszej wszechnicy i wywołała znane echa w parlamencie. Natomiast dopiero, przeglądając dzienniki włoskie, dowiadujemy się dziś, że dnia 15-go listopada profesor Menestrina w obecności profesorów i studentów włoskich miał swój wykład, a zatem na tamtejszej wszechnicy zostały przywrócone normalne stosunki. Stanowi to ciekawy przyczynek do... psychologii tutejszego dziennikarstwa. Każdy skandal i skandalik rozmazuje ono z prawdziwem zamiłowaniem; naprawę, przywrócenie prawidłowych stosunków pomija milczeniem!

Jak wiadomo, minister Hartel oświadczył, że tylko w tym razie, gdyby w Innsbrucku nie zostały przywrócone normalne stosunki, odstąpi od dawnego zamiaru utworzenia tam fakultetu włoskiego, i obmyśli inny sposób uczynienia zadość słusznym żądaniom Włochów, co niektórzy tłómaczyli sobie jako zapowiedź założenia samodzielnej wszechnicy włoskiej w Tryeście. Skoro w Innsbrucku zapanował znowu porządek, rząd oczywiście powróci do dawnego zamiaru.

W nawiasie mówiąc, uniwersytet w Innsbrucku został założony wyraźnie w tym celu, aby pośredniczyć pomiędzy nauką niemiecką a włoską. Pierwotnie wykłady odbywały się po łacinie. W drugiej połowie XVIII-go stulecia w świeckich fakultetach wprowadzono wykłady niemieckie. Jednakże zawsze niektóre wykłady odbywały się po włosku, mianowicie wykład o literaturze włoskiej. Nawet najbardziej germanizacyjny rząd wiedeński nie sądził, że trzeba wykładać Włochom Dantego.... po niemiecku. Tylko rząd rosyjski zdobył się na pomysł, że Mickiewicz w Warszawie studentom polskim musi być wykładany po rosyjsku!

W dopełnieniu dawniejszych uwag zaznaczam, że we Włoszech istnieje obecnie 17 pełnych uniwersytetów państwowych, 4 uniwersytety wolne i kilka osobnych fakultetów, mianowicie prawniczych. Rosya posiada 9 uniwersytetów. W Belgii na $6^{3}/_{4}$ miliona mieszkańców, przypada 4 wszechnice, dwie państwowe w Gandawie i Liège, dwie wolne w Brukseli i Lowanium (po francusku Louvain).

Wracając do rzeczy, filiacya wypadków ostatniego ruchu na polu kwestyi uniwersytetów była taka: Ponieważ szowiniści niemieccy przeszkadzali wykładom włoskim w Insbruku, Włosi rozpoczęli głośną akcyę za założeniem samodzielnej wszechnicy włoskiej w Tryeście. Wskutek tego Słoweńcy zażądali wszechnicy w Lublanie, Rusini we Lwowie, a Czesi skorzystali z tego ruchu, aby tem głośniej naprzykrzać się o drugi uniwersytet czeski na Morawie. Skoro jednak w Insbruku został przywrócony status quo ante, a zatem nie powstanie na teraz włoski uniwersytet ani w Tryeście, ani w Gorycyi, tem samem te pretensye Słoweńców, Rusinów i Czechów tracą ów pretekst... włoski.

Czesi swój pierwszy uniwersytet (bo stary był pierwotnie łacińskim, bardzo krótko utrakwistycznym, a potem bardzo długo niemieckim) zawdzięczają głównie pomocy Polaków (w r. 1881). Mniejsza o wdzięczność, ale nie mamy obecnie żadnego powodu popierać żądania drugiego uniwersytetu czeskiego, o ile ono jest jednym z głównych powodów teraźniejszego zamętu parlamentarnego, względnie jednym z pretekstów obstrukcyi czeskiej.

Jeżeli zaś istotnie tymi dniami wywiąże się w Izbie rozprawa o wnioskach naglących, dotyczących założenia wszechnic słoweńskiej i rusińskiej, to nie potrzebujemy się wtrącać do pierwszej kwestyi, chociaż już w tym względzie działa znana suggestya „słowiańska“. W drugiej kwestyi, oczywiście posłowie polscy będą zmuszeni ewentualnie wyjaśnić, o ile żądania Rusinów co do własnego uniwersytetu są objektywnie uzasadnione i że to żądanie w danej chwili — nie przesądzając przyszłości — nie jest niczem innem jak demonstracyą.

Co i o czem piszą.

Wrocławski korespondent *Czasu* omawia podaną przez nas przed tygodniem słynną odezwę prasy górnoszląskiej, głoszącą potrzebę trwałego sojuszu Polaków z katolickiem centrum niemieckiego parlamentu wbrew natrętnym radom radykalnych pisemek poznańskich. Oświadczenie to prasy polskiej jest tem ważniejsze, że redaktorowie, którzy je podali, nie są wodzami bez wojska, lecz za nimi stoi lud. Otóż korespondent *Czasu* twierdzi, że centrum z tego rozumnego i męskiego oświadczenia prasy polskiej wyciągnie odpowiednie konsekwencye, uszanuje potężnego sojusznika i przyjdzie mu w wielu sprawach z pomocą. Oto co w tej mierze on pisze:

Chociaż za oświadczeniem polskiej prasy górnoszląskiej stoi lud, to jednak nie można taić, że nie jest to wcale łatwa walka z radykalnymi elementami i z podburzającą je radykalną prasą poznańską. W tym względzie stanowczo godzi się domagać pomocy ze strony przywódzców centrum i jego prasy. Z uznaniem też podnieść należy, że organy, jak *Kölnische* i *Schlesiche Volkszeitung*, stale bronią naszej dobrej sprawy, a potępiają hakatyzm — ale ton naczelnego organu *Germanii* jest często tego rodzaju, że bynajmniej do zgody nie dopomaga. Wieje widocznie w redakcyi tego organu wiatr nieprzychylny, który porozumienie utrudnia. Czegóż my ostatecznie żądamy? Poszanowania i uznania języka polskiego w kościele i w szkole, równego traktowania w państwie, do którego należymy i dla którego płacimy podatek z krwi i z mienia. Baśnie o chęci oderwania części państwa pruskiego, które w ostatnich procesach rozważały sądy, są chyba wobec współczesnych stosunków militarnych albo bezrozumnie śmieszne albo podstępnie nikczemne. Otóż tę pretensyę każdy Polak górnoszlązki ma i mieć ma prawo do posłów centrum i do całej prasy centrum, by z większą stanowczością potępiano robotę hakatyzmu, by nareszcie dano wiarę, że dopominanie się uwzględnienia języka polskiego w kościele nie dzieje się w interesie t. zw. polskiej agitacyi, lecz że żądanie to jest rzeczywistem, gorącem pragnieniem w imię dóbr duchowych, moralnych i religijnych.

Kończy korespondent *Czasu* przytocze-

---

104)

HURAGAN

Powleść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Jadwidze, mimo goryczy, jaką uczuła dla Żubrowej, żal się zrobiło baby, dodała więc tonem smutnego napomnienia:

— Nawet was nie winuję... Życie wasze obozowe stłumiło w was niejedno!... Wy to może z czystego serca, z nieświadomości!... Ale nie dziwcie się matce, jeżeli ją do żywego dojmie nowina, że syn jej w obrazie Boskiej żyje z dziewką... już nietylko zezwoleniem matki gardząc, lecz i Sakramentem!... Możeż matka widok takiej kobiety ścierpieć?!

Żubrowa ręce załamała.

— Porucznik! On! W obrazie Boskiej żyje?!... Kto to powiedział?... Jakto?...

— Wszak ci wy sami...

— Ja!?... Jejmość dobrodziejko, toć nasza kapitanowa jest panienką, nieboże! Toć duszyczka jej jako łza... Zabiła dziś Austryaka, ale to... trzy pacierze, aby zmówić... Czego, szelma, nastawać chciał, a przejazdu bronił...

— Mówiliście przecież... ślubów nie było...

— Bo i nie było! — odrzekła z przekonaniem markietanka. — Skąd miały być!... Widzieli się, jak pan Dziewanowski powiadał, przez dwa dni... a potem jedno tu, drugie tam... Trzeba przecież było na zapowiedzi dać, weselisko należyte sprawić, przystojne, wedle szarży... boć nasza kapitanowa pułkownikówną jest z ojca... Ale gdzie! W czasach takich ani o tem pomyśleć nie można było!...

Pani Gotartowska na te słowa proste, szczere, chwyciła rękę markietanki.

— Więc Floryan!?.... Ślubów nie było!?... Kamień z serca mi spada!... A taż panna co za jedna!?

— Toć córka świętej pamięci pana pułkownika Dziewanowskiego imci, pono krewna.. panu porucznikowi...

— Co, co? Córka Michała i Barbary z Mokronowskich!?

— Pułkownikowi było Michał... to wiem... Co naszej kapitanowej to... Zośka!...

— Zośka Dziewanowska!... Że jej nie poznałam! Prawda, dzieciątkiem ją ledwie raz widziałam!... Żeście mnie nie uprzedzili! Muszę iść do niej!

— Do kochanicy! — mruknęła nachmurzona markietanka.

— Zapomnijcież o tem! — upomniała pośpiesznie pani Gotartowska. — Wasza wina, żeście mnie należycie nie pouczyli, jak się rzeczy mają... Dziewczyna krewną mi jest, ród dobry... postrzelona trochę... no, ale jeżeli zmówiny się tylko odbyły, to jeszcze nie nieszczęście. W razie czego to i rozchwiać się może!...

— Nigdy! — huknęła Żubrowa. — Ani myśli o tem!...

— Co? Nie rozumiem!..

— Pan porucznik powiedział — nie żyć mi bez niej!... Skończone!... Błogosławieństwo, Sakrament rzeczy potrzebne, bez nich ani rusz do kapitaniątek byśmy nie dobrnęli, ale co z naszą Zośką jest skończone! Po bitwie generał Dąbrowski czyni przegląd i powiada — mości taki a taki jesteś kapitanem! Skończone! Po przeglądzie kapitan szlufy zmienia, poszanowanie kapitańskie odbiera... a czasem miesiąc i pół roku upłynie zanim sztab instrument kapitański wygotuje, generał podpisze, a włoska rzeczpospolita zatwierdzi! Takoż właśnie jest bo z naszą kapitanową!...

Pani Gotartowska, widząc, iż z Żubrową do ładu nie dojdzie, a nadto, poczuwając się, iż mimowolną krzywdę, wyrządzoną dziewczynie, wynagrodzić się godzi, zawróciła śpiesznie ku domowi, nie zważając na dalsze wywody markietanki.

Pani Jadwidze lżej się zrobiło na sercu. Floryan nie zawiódł jej, nie uchybił jej, nie zawarł związków potajemnych. Wprawdzie nie było wątpliwości, że jakoweś deklaracye między młodymi nastąpić musiały... lecz do ślubnego kobierca jeszcze daleko... Dziewczyna się nie widziała bardzo pani Gotartowskiej. Krewna wprawdzie, zacnej familii, ale zawadyak oczywiście, postrzeleniec, nowomodnej swywoli, a może lekkości obyczajów pełna. Nie o takiej żonie marzyła pani Gotartowska dla Floryana!

Mężczyzna taki jak on, prawy, zasłużony krajowi, a dorodny mógłby w nielada koligacye wejść! A może i fortuny nieco przysporzyć. Nie idzie zatem, aby miał się zaprzedawać i paranteli jeno a worka szukać, ależ takiemu jak on kawalerowi łatwo byłoby równocześnie i urodę i cnót obfitość a miły sercu sentyment znaleźć.

Pani Jadwiga powzięła postanowienie wybadania Dziewanowskiej — wszedłszy więc do izby, w której pan Podhorodeński z mecenasem słuchali gorących wywodów Kurdwanówny, skinęła nieznacznie na pogrążoną w zadumie Zośkę Dziewanowską i poprowadziwszy ją do alkierza, zagadnęła żywo:

— Nie wiedziałam, że w waćpannie przyjdzie mi powitać krewniaczkę!...

— Krewniaczkę?...

— Jestem Gotartowska... matka Floryana!... Przez brata mego Jacka, skoligaconego z Mokronowskimi wypada mi waćpanna cioteczną!...

Zośka zarumieniła się mocno i schyliła do ręki pani Gotartowskiej — ta ostatnia pocałowała ją w czoło i rzekła z powagą:

— Nie taję, że milej byłoby mi widzieć i spotykać waćpannę w innych, niż te okazyach!...

— Sierotą jestem! — rzekła cicho Zośka. — Mateńka mnie parę miesięcy temu odumarła. Prusacy nas w Warszawie pochwycili.. Siła na nas biedy spadło!

— Kogoż bo ona dziś ominęła!?... Lecz powiedzże mi waćpanna, jak się to stało?... Toć Basia!... Dziećmi, żeśmy znały się jeszcze!...

Zośka z pewnem drżeniem w głosie jęła opowiadać szczegóły ostatnich wypadków, tając tylko wszelkie o Floryanie wspomnienia. Gdy skończyła, pani Gotartowska westchnęła cicho i spojrzała ze współczuciem na piękną twarzyczkę Zośki, która pod wzrokiem matki Floryana mieniła się kolorami.

— Ciężkie dopuszczenie Boskie! Lecz gdzież teraz zamyślasz?... Dokąd waćpanna?

Oczy Zośki błysnęły żywiej, lecz nagle skryły swe ognie pod osłoną jedwabistych rzęs.

— Rodzono-stryjeczny mi został. Do niego myślę, do Warszawy...

— A toż waćpanny przybranie co znaczy? Prawda to, że z Kurdwanówną o wojence zamyślacie?...

Zośka nic nie odpowiedziała. Pani Gotartowska rzekła z naciskiem:

— Powiem waćpannie szczerze!... Nie po myśli mi te zapały niewieście, bo Stwórca inne zgoła przeznaczył nam obowiązki... Bacz nadto, że gdyby za mąż ci wyjść przyszło... rodzina przyszła mogłaby krzywem okiem... patrzeć na cię!...

— Ja... ja nigdy za mąż nie wyjdę! — wybuchnęła Zośka, a łzy jej w oczach zabłysły.

Pani Gotartowska pokiwała z podziwem głową.

— Co? Dlaczego? Skądże to postanowienie?... Nie należy się wyrzekać przed czasem! Moje dziecko... mojej posłuchaj rady! Trzeba, żebyś gdzie przy rodzinie osiadła. Pannie tak samotrzeć tułać się nie przystoi! Ot, chcesz, zostań ze mną czas jakiś, zanim się trochę nie uspokoi. Brat, słyszę, wojskowy — też wyciągnie za innymi — cóż poczniesz wówczas.. Ja wprawdzie sama w gościnie, a załogą panu Głuskiemu imci jestem, lecz to człek zacny, mający wyrozumienie. Pomocy nie odmówi!... Gdzie waćpannie! Kto wie, jaka cię przygoda może spotkać! Kurdwanówny nie słuchaj, bo to postrzeleniec!... Mówię, jak do rodzonej, przez wzgląd na matkę waćpanny, która serdeczną mi była!... Jakże? Godziszże się?...

Zośka potrząsnęła główką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem jednego charakterystycznego przykładu z niwy antipolskiej:

Nieprzyjazne nam nawet organa prasy uznały, że uczniowie, skazani w Toruniu, w stowarzyszeniach swych niczem innem nie zajmowali się, jak tylko nauką historyi i literatury polskiej, że tajemniczość, którą się otaczali, łączy się wogóle z upodobaniem młodzieży, że wreszcie była ona powodowana obawą przed karami szkolnemi. Konserwatywny organ *Welt am Montag* powiedział był nawet, że Niemcy zazdrościć mogą Polakom młodzieży, która zamiast zakładać stowarzyszenia pijackie, wolne chwile poświęca naukowym idealnym celom. Na tem tle występuje dobitnie następujący fakt: Biskup padernborński skazanego w procesie kleryka Orszulaka wykluczył od dalszego studyum teologii w swej dyecezyi. Stanął przez to na stanowisku wyroku potępionego nawet przez skrajnie niemieckie pisma. Było to potrzebne? Czy tego rodzaju dekret nie jest wodą na młyn radykalnej prasy polskiej i nie utrudnia upragnionej zgody? Zgoda jednostronnie zawarta utrzymana być nie może. Stanowisko przywódzców polskiego ludu na Górnym Szląsku streszcza się w apelu: „Bądźcie sprawiedliwymi na każdem polu wobec nas, a my wiernie wam dotrzymamy sojuszu".

Przemysł domowy w Galicyi.

Hafciarstwo w Makowie.

W Makowie, miasteczku będącem siedzibą sądu powiatowego, (w powiecie myślenickim) ludność wprawdzie oddaje się przeważnie rolnictwu, ale dla wielu mężczyzn ubocznem zajęciem jest stolarstwo, a dla kobiet hafciarstwo. Około 30 kobiet trudni się wyłącznie tym rzemiosłem, reszta, w liczbie około 120 uprawia je tylko w czasie wolnym od zajęć gospodarskich. Część tych hafciarek pracuje w własnych mieszkaniach, inne wynajmują się do haftowania w sąsiednich miasteczkach i wioskach, zarabiając oprócz wiktu 10 ct. dziennie. Prawie wyłącznie wyrabiają one hafty na płótnie, mianowicie na chustkach, fartuszkach, bieliźnie, a zdolniejsze pracownice wykonują także monogramy, oraz hafty na bieliźnie ołtarzowej, którą włościanki chętnie ofiarowują kościołom.

Dwie hafciarki makowskie pracują dla firm lwowskich i wiedeńskich. Zatrudniają one u siebie oprócz córek swych także obce dziewczęta. U jednej pracuje także jej syn dorosły. Dziewczęta obce dostają za robotę tylko wikt, syn ów otrzymuje pomieszkanie, całe utrzymanie i 6 zł. miesięcznie za 15 godzin dziennej roboty. Hafciarki po większej części sprzedają swe wyroby albo wprost konsumentom albo za pośrednictwem domokrąstwa.

Materye, które mają być zahaftowane (płótno, perkal), otrzymują hafciarki od osoby zamawiającej tę robotę, a tylko do rzeczy mniejszych, do koronek, wstawek, obszyć, same kupują materyał. Bawełnę hafciarka sama kupuje.

Zarobek jest mały. Za bogate obszycie koszuli damskiej nawet najlepsza hafciarka nie otrzymuje więcej jak 1 zł. — do 1.20 ct., przyczem bawełna zużyta, kosztuje 10 ct., a robota trwa trzy dni, przypuściwszy, że hafciarka pilnie pracuje przez 15 godzin dziennie. Za hafty na dwóch poszewkach do poduszek, wymagające dwóch tygodni roboty, płaci się 6—8 zł., przyczem zużywa się bawełny za 80 ct. Płaca za wyhaftowanie dużego, ozdobnego monogramu, wymagające jednego dnia pracy, wynosi 60 ct., za mniejsze monogramy płacą 15—20 ct.; wyhaftowanie dwóch takich monogramów trwa 15 godzin. — Inna hafciarka liczy sobie za wyhaftowanie koszuli damskiej 1.50 ct.—2 zł., za duży monogram 40 ct., za literę gotycką 5 ct. Jeszcze inna wyszywa spódnice dla chłopek, a wyhaftowanie jednej spódnicy trwa dwa tygodnie; bawełny wychodzi za 20 ct. Hafciarka zarabia tą robotą 6 zł., tak, iż wypada 16 ct. na dzień. Wyhaftowanie monogramu na chusteczce batystowej trwa 3 dni, a kosztuje 30 ct., bawełny wychodzi przytem za 6 ct. Wstawki sprzedaje się po 10 ct. za łokieć. Hafty wykonywa się albo podług rysunku, dostarczonego przez osoby, które zamawiają, albo według rysunków w żurnalach, które kopiuje się za pomocą przykładania do szyby u okien.

Dwie najlepsze hafciarki makowskie, wdowa i panna, mają się stosunkowo dobrze; reszta hafciarek są to żony i córki chłopów albo rzemieślników, albo też nieposiadające dziewczęta; te ostatnie żyją przeważnie w wielkiej nędzy. Jedna z tych pracownic, którą znamy, płaci rocznie czynszu za izbę; w tym pokoju mieszka hafciarka owa z trzema małemi dziećmi. Dla wyżywienia tej rodziny wychodzi dziennie 9 ct. na mąkę, 4 ct. na mleko, 6 ct. na inne potrzeby. W czasie robót w polu kobieta ta nie haftuje, albowiem więcej zarobić może w polu, mianowicie 30 ct. dziennie. Zbiera ona też na drogach nawóz koński, albowiem za taczkę tego nawozu otrzymuje od chłopa pozwolenie uprawy jednej grządki na sadzenie kartofli.

Na propozycyę inspektoratu przemysłowego we Lwowie Wydział krajowy założył w Makowie szkołę hafty; istnieje ona od r. 1893 i wykształciła już wiele dziewcząt. Niektóre z nich znalazły zajęcie po za obrębem miasta rodzinnego; te, które pozostały w Makowie, utworzyły tam „Stowarzyszenie produkcyjne hafciarek w Makowie" i wyrabiają białe i kolorowe hafty, które nietylko w kraju, ale i za granicą mają dobry odbyt. Stowarzyszenie to ma stosunki z zakładami, trudniącymi się szyciem i sprzedażą bielizny i t. p. Hafciarki, należące do stowarzyszenia, zarabiają już po 50 ct. dziennie, lub jeszcze więcej.

Z izby sądowej.

Gniezno, 17 listopada.

(Proces o zajścia we Wrześni).

Dnia 20 maja br. w szkole ludowej we Wrześni nastąpiła pod kierownictwem inspektora powiatowego Wintera wymierzona nieludzka masowa chłosta dziatwie polskiej za to, że ona nie rozumiejąc języka niemieckiego, w którym się jej udzielało wykładu religii, na pytania, stawiane jej po niemiecku, nie mogła dać żadnej, a tem mniej jakiejkolwiek po niemiecku ułożonej odpowiedzi. Katowano więc maleństwa, dziatwa płakała i jęczała, a żałosne te głosy przeciągały się po za mury budynku szkolnego i zebrały tłum ludzi, którzy ze zgrozą przysłuchiwali się tym jękom i gotowali się do wtargnięcia do szkoły, aby przerwać to bestyalskie znęcanie się nad dziatwą. Służba szkolna zawiadomiła inspektora, że na ulicy przygotowuje się reakcya. Inspektor wyszedł przed szkołę, a widząc, że budynek jest formalnie oblężony, poszedł na policyę i wnet powrócił z wachmistrzem policyjnym Kozłowiczem, któremu rozkazał strzedz wejścia do budynku szkolnego, sam zaś wszedł znowu do wnętrza, polecił wychłostać jeszcze dwóch uczni, poczem wysłał ich do domu. Chłopacy wyszli, a tłum na widok posiekanych rózgą nawet na twarzy malców, zapałał gniewem do tego stopnia, że już bez odwłoki kilka osób z tłumu wtargnęło do sieni budynku szkolnego; zastawszy tam inspektora, czynili mu w słowach pełnych goryczy wymówki za te okrucieństwa. Żandarm jednak wezwał ich do wyjścia, a ludzie ci wezwania posłuchali. Tłum przed szkołą stał jednak bez przerwy, chcąc bez wdzierania się do szkoły wypowiedzieć słowa prawdy inspektorowi i nauczycielom. Gdy wreszcie na ulicę wyszedł inspektor szkolny, powitano go okrzykami: „hurra! brawo!". Policyanci wzywali tłum do rozejścia się. Tłum się rozchodził, ale z domów, sklepów i szynków wychodzili inni, którzy również mimowiednie tworzyli zbiegowisko, dowiadując się, co zaszło. Wzburzenie w mieście trwało jeszcze i objawiło się najbliższej nocy tem, że jednemu z nauczycieli wybito szyby w oknach mieszkania, i dnia następnego tem, że przed budynkiem szkolnym zebrały się znów tłumy i od czasu do czasu wykrzykując, ustąpiły aż po skończeniu w szkole dnia tego nauki. Również za zbrodnię poczytuje prokuratorya państwa mieszkańcom Wrześni to, że dnia 21 maja na drzwiach budynku szkolnego pojawiły się litery: „B. Z. P.", co prokuratorya wytłómacza sobie, jako: „Boże zbaw Polskę!"

Zatem za bunt, pogróżki i grubą swawolę oskarżyła prokuratorya państwa 26 osób, w tem 6 kobiet, kilku terminatorów rzemieślniczych i kilkunastu dorosłych rzemieślników i przemysłowców.

Na wstępie rozprawy sądowej, która się teraz rozpoczęła, adwokaci oskarżonych zaatakowali zasadnicze stanowisko aktu oskarżenia i odnieśli zwycięstwo. Oto mimo protestu prokuratora trybunał zgodził się na uzupełnienie uchwały, otwierającej postępowanie sądowe. Dodano w niej, iż oskarżeni chcieli zbiegowiskiem swojem i groźbami, oraz rzekomym szturmem na szkołę udaremnić dalszą urzędową czynność powiatowego inspektora szkolnego i nauczycieli, tj. w tym przypadku bicie dzieci, jak je nazwał dr. Dziembowski „Züchtigung en gros", oraz udaremnić dalsze urzędowe czynności mocarzy wrzesińskiej szkoły. Trybunał przyjął też wniosek obrońców Wolińskiego i Turka, ograniczający kompetencyę pow. inspektora szkolnego dra Wintera, jako współoskarżyciela, tylko do sprawy rzekomej osobistej obrazy, jakiej względem niego miano się dopuścić. Wobec tego znany hakatysta Wagner, doradzca prawny Wintera, złożył swój mandat na niniejszą rozprawę.

Poczem rozpoczęto przesłuchanie oskarżonych. Pierwsza zeznawała żona murarza, Piasecka. Nic ona nie wiedziała o tem, że w dniu 20 maja czeka dziatwę chłosta. Oskarżona mieszkała w czwartym domu od szkoły. 20-go maja, gdy wyszła z domu, zoczyła przed szkołą tłumy ludzi, a jeszcze wiele pędem ku szkole biegło. Zapytała o powód zbiegowiska, a jakby na odpowiedź wyszła ze szkoły córka jej sąsiada, Janiszewska, cała zapłakana, z opuchłemi i krwią nabiegłemi rękami. Widok tej dziewczynki napełnił wszystkich zgrozą. Kilku ludzi wbiegło do sieni, gdzie stali inspektor Winter i nauczyciel Koralewski. Oskarżona zapytała ich: „Dlaczego bijecie dzieci? czy to cesarz już pozwolił na niemiecką religię? Nauka religii jest świętą, a nie jest na to, żeby dzieci bić; my matki odpowiadamy za to przed Bogiem, by nasze dzieci należycie nauczyły się religii. Jeżeli nie umiecie po polsku, to nie uczcie wcale religii, my sobie same damy radę". Wreszcie podała oskarżona, że inne dzieci, schłostane w szkole, miały na rękach sine, grube pręgi.

Oskarżony Musielak, terminator, podaje, że majstrowa opowiedziała mu, iż w szkole biją dzieci. Wyszedł więc z ciekawości ku szkole, gdzie spotkał ucznia Nowaczyńskiego, który miał ręce bardzo opuchnięte i na pytanie oskarżonego wyjaśnił mu, że „dostał baty za niemiecką religię". Musielak wszedł więc do szkoły i wzywał nauczycieli, aby tak dzieci nie bili. Przewodniczący zauważył na to, że przecież oskarżony sam także chodził do szkoły i w niej zapewne także brał baty. Na to oskarżony odparł, że mu żal było dzieci, gdyż chłosta to była okrutna.

Kamieniarz Antoni Chojnacki podał, że koło szkoły była taka wrzawa, iż oskarżony sądził, że w szkole wybuchł pożar. Przed szkołą lamentowały i załamywały ręce matki z powodu, że nauczyciele zabijają ich dzieci. Sytuacya była tak poważna, uczucie gwałtu i krzywdy tak ogólne, że nawet żandarm Kozłowicz radził, aby rodzice użalili się na nauczycieli.

Oskarżony Jagodziński zeznał, że podczas zbiegowiska przyszła do jego sklepu jakaś kobieta i skarżyła się przed nim, że nauczyciel Koralewski rozdzierał jej córce usta, mówiąc: „Teraz będziesz umiała szczekać po niemiecku". Oskarżony ten podaje również, że widział jedno dziecko, które w szkole tak ćwiczono, że ręce ociekały krwią.

Inni oskarżeni przytoczyli wiele szczegółów dowodzących, że absolutnie żadnych gwałtów się nie dopuszczali, że zachowywali się biernie, a żandarm Pfitzner zapisywał wszystkich, kogo tylko znał, przypisując im czyny gwałtowne, wygłaszanie obelżywych wykrzykników pod adresem inspektora i nauczycieli i t. d.

Po przesłuchaniu oskarżonych przystąpiono do przesłuchania świadków. Jednym z pierwszych świadków był lekarz dr. Krzyżagórski z Wrześni, który miał wydać opinię o obrażeniach cielesnych, jakie dziatwa wyniosła z owej „Züchtigung en gros". Fachową opinię tego świadka zakwestyonował prokurator z tego powodu, że dr. Krzyżagórski należy do „polnische Partei", albowiem jest honorowym członkiem wrzesińskiego „Sokoła", był dawniej prezesem wrzesińskiego Towarzystwa przemysłowego i nawet do tego stopnia posunął swą manifestacyę przynależności do „polnische Partei", że był na słowiańskim zlocie Sokołów w Pradze. Wskutek tej enuncyacyi prokuratora przyszło do dzielnej z nim utarczki ze strony obrońców i w toku tej formalnej debaty polskiej padło znane Wam już z telegramów prokuratorskie określenie, że do „Polenpartei", należą tacy ludzie, którzy pielęgnują swój polski język, literaturę, tradycye narodowe i wogóle poczucie narodowe, — na co adwokat p. Woliński odparł mu, że to czyni każdy Polak, a nie członek jakiejś „Polnische Partei".

Po tym obszernym epizodzie z obrońcami i prokuratorem trybunał przesłuchał szereg świadków, których prokuratorya powołała około pięćdziesięciu.

Świadek poseł Głębocki miał dostarczyć dowodu, że owe zajścia majowe stały w związku z wielkim wiecem wrzesińskim, na którym rodzice omawiali zaprowadzenie niemieckiego wykładu religii w szkole, a na którym poseł Głębocki przemawiał. Owóż przesłuchanie tego świadka wykazało, że wiec dążył właśnie do legalnej obrony praw obywateli polskich, tudzież do uśmierzenia wzburzenia, jakie wśród nich zapanowało wskutek owego zarządzenia władzy szkolnej.

Świadek Eichler, starszy wachmistrz, w obszernych swych zeznaniach podał, że ludność była posłuszna jego wezwaniom do rozejścia się, zachowanie się tłumu również było umiarkowane, to jedynie uderzało, że inspektora i nauczyciela Koralewskiego odprowadzano okrzykami „hurra"! ze szkoły na policyę i do domu i z powrotem.

Inspektor Winter między innemi pomawia ks. Laskowskiego o nieprzyjazne dla ludności niemieckiej usposobienie. Dziwnie wobec tego odbijało zeznanie następnego świadka, żandarma Pfitznera, tego samego, którego zapiski stanowiły główną podstawę aktu oskarżenia. Mianowicie Pfitzner stwierdza, że jego własne dzieci, jakoteż wogóle dziatwa niemiecko-katolicka bardzo ceni ks. Laskowskiego, i nadmienia, że ks. Laskowski założył z własnej inicyatywy bibliotekę dla niemiecko-katolickiej dziatwy. Zresztą Pfitzner świadczy niekorzystnie o wielu oskarżonych; jednak zeznania jego są pełne zastrzeżeń.

Świadek dr. Winter, inspektor szkolny, intellektualny sprawca tych zajść, polecił był w dniu 20 maja żandarmowi Kozłowiczowi, ażeby dla jego bezpieczeństwa dobył pałasza. Jednak akt oskarżenia opisując owe zajścia, zaznacza, że inspektor wyszedł sam ze szkoły do urzędu policyjnego — i to bez przeszkody ze strony otaczającego szkołę tłumu. Owóż obrona starała się wydobyć od inspektora, dlaczego dla swego bezpieczeństwa kazał się prowadzić przez żandarma z dobytą szablą. Jednak pan inspektor pod naciskiem pytań obrońców tak się poplątał, że chcąc usprawiedliwić swój rozkaz dany żandarmowi, aby dobył szabli, stanął w sprzeczności do swych poprzednich zeznań, że mógł swobodnie iść ze szkoły na policyę i że „jako pruski urzędnik drwi sobie z wszelkich niebezpieczeństw".

Nauczyciel Schölzchen dodał do charakterystyki pruskiej kultury ten szczegół, że przed 20tym maja skazywano na karcer takie dzieci, które nie odpowiadały na nauce religii po niemiecku, — zaś dnia 20go maja w miarę „hardości" karano takie dzieci w ten sposób, że rózgą lub linią bito je po rękach od dwóch do ośmiu razy. Najsurowiej ukarano takie, które oznajmiły wręcz, że nie będą się religii uczyły po niemiecku.

Nauczyciel Wenzel, rozumiejący bardzo mało po polsku, podał rozmaite wykrzykniki, jakie rzekomo słyszał, przechodząc ze swym kolegą wśród zebranego tłumu.

Oskarżony Chojnacki, sąsiad Wenzla, zauważył, że Wenzel często wracał późno w nocy pijany. Chojnacki powiada więc: „I ja się czasem upiję; ale nazajutrz po przepiciu się jestem zawsze niezdolny do pracy. Proszę zaś sobie wyobrazić, jak mógł uczyć dziatwę nauczyciel, który tylko dwie lub trzy godziny po przepiciu się sypiał i który w dodatku prawie że nie rozumie języka ojczystego powierzonej mu dziatwy".

Nauczyciel Pohl, Niemiec, ogólnikowo opisał zajścia z 20go maja i nie obwinił nikogo. Obrońca dr. Woliński stwierdził natomiast, że nauczyciel ten wyrażał się wobec Polaków z ubolewaniem o tem nieszczęsnem zniesieniu polskiej nauki religii, dziwił się, dlaczego polska prasa nie odpowiedziała na przesadne przedstawienie zajść z 20 maja przez pisma niemieckie, a nawet miał sam zachęcać tłum do demonstrowania przeciw gwałtom, popełnianym w szkole, do wykrzykiwania „brawo" i „hurra". Adwokat dr. Woliński żądał powołania kilku świadków na potwierdzenie tych szczegółów, lecz trybunał wniosek obrońcy odrzucił.

Rozprawa skończy się w przyszłym tygodniu.

* * *

Wiedeń 18 listopada.

(Malwersacye w lasach bukowińskiego funduszu religijnego).

Dziś rozpoczął się tu przed sądem przysięgłych proces przeciw rządzcy dóbr, należących do gr. oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie, o malwersacye i rabunkową gospodarkę w tych lasach. Głównym oskarżonym jest Szeps Brückner, obwiniony o oszukańcze wyzyskanie kontraktu z zarządem funduszu religijnego; oprócz Brücknera jest oskarżony także jego personal o współwinę. Stronę poszkodowaną zastępuje radzca administracyjny funduszu religijnego dr. Rudolf Wolf. — Oskarżony Brückner nie poczuwa się do winy i twierdzi, że padł tylko ofiarą intrygi swoich „nieprzyjaciół politycznych". Również i inni oskarżeni: Dawid Schafer, Maks Persche i Gustaw Schrapfel do winy się nie poczuwają, a o Brücknerze wyrażają się korzystnie, jakkolwiek nie mają jasnego pojęcia o prowadzonej przez Brücknera gospodarce. Tyle zdołano na rozprawie dotąd stwierdzić, że Brückner, który obowiązany był wycięte w lesie pnie numerować, numerował tylko niektóre, a inne wywoził nienumerowane.

Rozprawa potrwa kilka dni.

* * *

Cieszyn 18 listopada.

(Stapiński contra Stojałowski).

Odbył się tu dziś proces przeciwko ks. Stojałowskiemu o oszczerstwo. Oskarżył go poseł Stapiński za artykuły we *Wieńcu*, w których ks. Stojałowski zarzucił Stapińskiemu, jakoby pobrał łapówkę od p. Wysockiego 800 zł. za odstąpienie przed kilku laty od swojej kandydatury. Sąd skazał ks. Stojałowskiego na miesiąc ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał zastępcy prezesa Rady powiatowej w Buczaczu dr. Edwardowi Krzyżanowskiemu tytuł radzcy cesarskiego.

Nowy statut m. Krakowa otrzymał sankcyę cesarską.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Dymitra Sieleckiego z Lutowisk do Ustrzyk dolnych.

Ks. arcybiskup Hryniewicki, bawiący obecnie w Arco, niebezpiecznie zachorował; pozostała po operacyi rana nie goi się, a najprzewielebniejszy arcypasterz dostał silnej gorączki. Przy łożu ks. arcybiskupa czuwa lekarz dr. Gostyński.

Kierownikiem prokuratoryi państwa we Lwowie został prokurator p. Scherf ze Stryja. P. Heyderer wyjechał w celach kuracyjnych na kilka miesięcy zagranicę.

Bajeczka. Dzienniki rozniosły plotkę, jakoby niebawem miał powstać we Lwowie konsulat francuski i że kierownikiem jego ma zostać p. Erazm Świerczewski. Izba handlowa, która w pierwszym rzędzie musiałaby o takim planie wiedzieć, gdyż byłaby zapytywana o opinię, nic o tem nie wie.

Zjazd Stojałowczyków. W niedzielę w Tarnowie pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego odbył się wiec stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Poseł Szajer wyjaśniał, dlaczego posłowie do Rady państwa, należący do tego stronnictwa, wstąpili do Koła polskiego; referent przypomniał dawne lawirowanie stojałowczyków między wszystkiemi niemal stronnictwami parlamentu, owo wprost rozpaczliwe narzucanie się ich tej lub owej partyi, ich ówczesną bezsilność i nieproduktywność. Wstąpili więc do Koła polskiego, zachowując swój charakter posłów ludowych i dając Kołu inicyatywę do działania w sprawach ludu wiejskiego; wspólnemi siłami praca ta wydaje nieporównanie lepsze owoce, aniżeli dawniej, gdy stojałowczycy byli zupełnie odosobnieni.

Ks. Stojałowski do referatu p. Szajera dodał jeszcze, że dzięki wstąpieniu do Koła polskiego stojałowczyków, włościan i mieszczan, łatwiej było porozumiewać się w sprawach wyborczych i przeto przy ostatnich wyborach nie było dawnych nadużyć.

Zjazd uchwalił następnie jednomyślnie dwie rezolucye. Pierwsza z nich brzmi: „Zjazd uznaje wstąpienie do Koła polskiego za czyn patryotycznego obowiązku posłów chrześcijańsko-ludowych, którzy w chwili gdy żywioły nam wrogie w zwarty obóz się złączyły i nienawistne a przynajmniej niechętne stanowisko zajęły, powinni byli wzmocnić posterunek narodowy w Radzie państwa". — Druga rezolucya, dotycząca ostatnich wypadków w parlamencie, i która ma być wydrukowaną w niemieckich dziennikach, porusza sprawę prześladowania i szykan pruskich. Końcowy jej ustęp brzmi: „Zjad stronnictwa chrzecijańsko-ludowego solidaryzuje się z akcyą, podjętą przez Koło polskie w sprawie obrony polskiej ludności, a potępia tych, którzy w tej samej sprawie interpelacye w parlamencie wnosili, a równocześnie Koło polskie wyszydzają i przez to obronę praw narodowych ze strony posłów polskich utrudniają, podając się za obrońców polskiej narodowości".

Następnie ks. Stojałowski referował o stanowisku stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego do innych stronnictw ludowych. Osnową tego referatu jest to, że ludowcy bali się zjednoczyć się ze stojałowczykami, gdyż jako liberali nie chcieli wstąpić pod sztandar, na którym jest wypisany chrześcijanizm; referent podał następnie, że stojałowczycy mają wiele programowych punktów stycznych ze stronnictwem katolicko-narodowem i wyraził nadzieję, że oba te stronnictwa połączą się w jedno. Zjazd uchwalił jednomyślnie rezolucye ks. Stojałowskiego wyrażające potrzebę szerzenia programu chrześcijańsko-socyalnego w tych powiatach, które swym liberalno masońskim programem i działalnością zarazili ludowcy, — jakoteż dopuszczające, by posłowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego niezależnie od wierności swemu programowi działali wspólnie z posłami stronnictwa katolicko-narodowego.

Po tych referatach nastąpiły interpelacye. poczem obradowano poufnie nad ściśle wewnętrznemi sprawami stronnictwa.

Nagły zgon. W niedzielę rano umarł we Lwowie 17-letni Jan Lekczyński, uczeń VII kl. szkoły wydziałowej, syn sędziego. Przyczyna jego śmierci nie jest jeszcze wyjaśniona, a ponieważ zachodzą rozmaite przypuszczenia, zarządzono sekcyę zwłok. W sobotę w południe Lekczyński wróciwszy ze szkoły był niedysponowany i opowiadał w domu o jakiejś bójce w szkole, w której miano stłuc lampę i jakąś figurę gipsową. Mimo niedyspozycyi poszedł wieczorem Jan Lekczyński ze swym bratem na ćwiczenia do „Sokoła". Zanim się jednak ćwiczenia rozpoczęły, on uczuł się chorym i wnet stracił przytomność. Przywołano wielu lekarzy, lecz nie udało się im przywrócić chłopaka do przytomności. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do domu rodziców, gdzie w niedzielę rano umarł.

Zbieg. Z Tarnobrzega uciekł 35-letni Nissen Laufer, po dokonaniu znacznego oszustwa na szkodę tarnobrzeskiego kupca, Rosenzweiga.

Nowe fałszerstwo wykryto w lwowskim urzędzie metryk izraelickich. Mianowicie w metryce niejakiego K. podano fałszywie, że jest on ślubnego pochodzenia, jakkolwiek księga metrykalna wykazuje jego pochodzenie jako nieślubne. Znaleziono też wiele fałszerstw, radyrowań i świeżych dopisków w księdze metrykalnej. Sprawę tę oddano prokuratoryi państwa.

Okradzenie sądu. Z budynku sądowego w Glinianach złodzieje skradli w nocy kasę wertheimowską, w której było 800 K. Kasę rozbitą i pustą znaleziono nazajutrz w Laszkach królewskich.

Czwarta wystawa ze zbiorów pana Feliksa Jasieńskiego została dzisiaj otwartą. Składają się na nią świetne reprodukcye rysunków Rembrandta. Wystawa potrwa do przyszłego poniedziałku.

Biuro porady technicznej dla przemysłu przy Towarzystwie politechnicznem we Lwowie, Chorążczyzna 17, I piętro, udziela informacyi, wyjaśnień i orzeczeń technicznych w sprawach przemysłowych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 20 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7 rektor akademii weterynaryi, profesor Dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki. (Trucizny nieorganiczne, ciąg dalszy)". — W zakładzie chemicznym uniwersytetu (Długosza 6) o godzinie 7·30 prof. uniwersytetu Dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (Płazy epoki jurajskiej i kredowej)".

Szalbiercze przedsiębiorstwo. Procedura karna w Austryi ustanawia areszt śledczy nad podejrzanymi o zbrodnię ludźmi głównie dlatego, ażeby uniemożliwić aresztowanemu porozumiewanie się ze światem zewnętrznym i nakłanianie świadków do składania korzystnych dla siebie zeznań w sądzie. Owóż, jeśli można wierzyć doniesieniu jednego z pism lwowskich „utworzyło się we Lwowie szalbiercze konsorcyum, którego celem jest—za odpowiednią nb. opłatą — ułatwiać porozumiewanie się pozostających w śledztwie więźni z światem zewnętrznym, a informowanie tych więźni o stadyum, w jakiem sprawa ich się znajduje, o zeznaniach świadków itd. Na odwrót, z cel więzienia za pośrednictwem członków tego konsorcyum wędrują instrukcye, jak ten a ten świadek ma zeznawać i co do pomyślnego wyniku sprawy jest niezbędnem. Tak np. o zniesieniu przez sąd wiedeński wyroku zasądzającego Thumena i o zarządzeniu drugiej rozprawy, dowiedziało się prezydyum lwowskiego sądu wyższego najpierw z listu, jaki Thumen był napisał i „na świat" wysłał. List ten po drodze przychwycono. A więc, rzekomo odcięty od świata więzień, wiedział o wyroku, jaki zapadł we Wiedniu w jego sprawie o wiele prędzej, niż sam sąd, pod którego opieką się znajdował". Szkoda, że pismo to nie wskazuje członków tego przemyślnego konsorcyum.

Pożary. Dnia 14 bm. w Podhajczykach koło Rudek spaliło się 17 zagród włościańskich wartości 12.000 K.

Z powodu dżumy w Odessie namiestnictwo lwowskie wydelegowało do Podwołoczysk protomedyka dra Merunowicza w celu poczynienia stosownych środków ostrożności, któreby przeszkodziły zawleczeniu dżumy do naszego kraju.

Podziękowanie. Pp. Wityk, Kolkiewicz, Głuszko i Żurawski, oskarżeni w ostatnim procesie wojskowym, który się toczył przed sądem lwowskim, składają za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie obrońcom drom Leistynie, Leserowi, Lilienowi, Łysiakowi, Schleicherowi i Zipperowi, za całomiesięczną, bezinteresowną obronę w tym procesie.

W stow. „Pracy Kobiet" (przy ul. Wałowej l. 25) rozpoczną się z dniem 1 grudnia b. r. kursa: nauki wyrobu krawatek męskich i damskich oraz kroju bielizny. Zapisywać się można codziennie od godziny 9 — 12 w południe i od 2—5 popołudniu. Opłata na kursie krawatek wynosi 4 K. miesięcznie, a na kursie kroju bielizny 3 K. miesięcznie.

Zmarli. W Brzeżanach Paweł Moszyński, dyrektor tabuli, lat 53. — W Turce Julia z Dolinowskich Stecka, żona emer. oficyała podatkowego. — W Mostarze, w Bośni, dr. Antoni Fojarewicz, miejski lekarz, rodem z Przemyśla, lat 48. — We Lwowie Józefa Skulska, wdowa po radzcy dworu przy najw. trybunale, lat 78; Izydor Schütz, b. lekarz wojskowy, obywatel i radny m. Przemyśla.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi K. K. ze Lwowa (z prośbą o wypełnienie woli Bożej i opiekę N. M P.) 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 3 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Przepisy obiadowe. Filozofowie szkół różnych na jednym punkcie są zgodni: że spokój ducha odbiega w chwilach, gdy ludzie są głodni, i wszyscy, jako mąż jeden, od wieku twierdzą niezbicie, iż dobra kuchnia wpływ wielki ma na małżeńskie pożycie.

Uznając z głębi tę „prawdę", zwłaszcza gdy postne jest danie, chciałbym wam z serca usłużyć, piękne słuchaczki i panie; że zaś już adwent niedługo, żywię niepłonną nadzieję, iż was ucieszą obiadki, ubrane w jamby, trocheje.

Więc w poniedziałek na pierwsze radzę grochówkę z „wyziny", na drugie karpia „na szaro", albo w kapuście dać liny; na trzecie leszcze z jabłkami (mogą być również i z chrzanem) na leguminę makaron z powidłem lub parmezanem. We wtorek: rybna z grzankami, pasztecik z jajek sadzonych, stokfisz lub „purée" z brukiewką, deser z owoców smażonych. Zupę grzybową dać możesz lub migdałową we środy, na drugie pierog „leniwy", szczupak „duszony" lub z „wody", na leguminę andruty z dodatkiem „bitej" śmietany. We czwartek „piwna" albo też barszcz „zabielany", sandacz z jajami, fasolka z masłem „rumianem" lub bliny. W piątek — kapuśniak z grzybami, albo pejzanka z jarzyny, drugie „racuszki" smażone, kotlet ze śledzia na trzecie, budyń serowy na czwarte, albo też jaja w serwecie, W sobotę powtórz „grochówkę", albo daj zupę szczawiową, pasztecik z farszem z karasi z zaprawą korniszonową, daj sztokfisz po „kapucyńsku" i kisiel żurawinowy.

I oto na dni powszednie obiadek w adwent gotowy. W niedzielę nieco wystawniej: więc zupa z „sago" na winie, karpie na „szaro", lin „nelson", sandacz smażony po linie. Na leguminę daj strudel lub, jeśli nie chcesz mitręgi, to zamiast strudla każ podać w francuskiem cieście „merengi". Przy takiem *menu*, o piękne, będziecie szczęścia zażywać... A tak przyjemnie poecie o cudzem szczęściu choć śpiewać.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz VIty „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher) kom. w 3 aktach O. Ernsta, tłumaczył M. Sacnorowski. — We środę „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego. — We czwartek „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. Iszy gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszego tenora opery pragskiej, występ M. Rollówny w partyi Księżniczki i debiut pny W. Otto w partyi Racheli, w paryi kardynała wystąpi p. Jeromin. — W piątek po raz Iszy „Salamandra" sztuka w 4 aktach St, Graybnera.

Korespondencya Administracyi. *WP. A. Chołoniewski w Nowym Sączu.* Biuro dzienników zapłaciło nam tylko 4 K. 40 hl. jako prenumeratę na 2 miesiące od 15 września do 15 listopada. Na skutek reklamacyi WPana zażądaliśmy wyjaśnień z biura, a ono oświadczyło gotowość zapłacenia dalszej prenumeraty. Wysełamy więc zaległe numera, a upraszamy WPana aby zechciał celem uniknięcia nieporozumień i przerw w otrzymywaniu *Przeglądu*, składać swą prenumeratę nie w jakowychś biurach dzienników, lecz wprost w administracyi *Przeglądu*.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Bronisława Hubermanna.** Po trzyletniej pauzie, która zakończyła okres tryumfów jego jako dziecka cudownego, ośmnastoletni dziś artysta ten znowu rozpoczyna szereg występów w głównych ogniskach życia muzycznego. Wczorajszy koncert jego w Domu Narodnym okazał go nam w nowej tej fazie, zdobywającego już owoce skończonego artyzmu, a jeszcze owianego całą młodzieńczą świeżością artysty, patrzącego w przyszłość. — Dwie są najwybitniejsze cechy artystyczne gry jego. Po pierwsze ton, tak piękny i potężny i w chwilach nabrzmiewającego uczucia coraz bardziej potężniejący, że pod tym względem nie wiemy kogo z Hubermannem porównaćby można. Druga nieporównana zaleta — to frazowanie tak subtelne, że nie tylko takty, ale i najdrobniejsze części taktu, a nawet pojedyńcze tony, jeszcze rozkłada na cząstki, i wykonanie ich różniczkuje pod względem siły i ekspresyi. A mimo to, to cieniowanie nie gubi się w drobiazgach, owszem rzadko który wirtuoz tak wyraźnie zaznacza wielkie potężne kontury utworu. Pewna nawet przesada na tem polu ujmuje słuchacza, gdyż wypływa z młodocianej pełni i świeżości temperamentu muzycznego. Technika Hubermanna, świetna i porywająca, może jeszcze nie stoi na tej niezrównanej wyżynie najpierwszych wirtuozów, jakkolwiek i pod tym

względem niejednokrotnie wczoraj koncertant wprawiał słuchaczy w zdumienie i zachwyt. Słowem, genialny wirtuoz i muzyk, ale taki, który jeszcze nie dotarł do kulminacyjnego punktu swego i znajduje się w stadyum nerwowego rozwoju.

Z odegranych przez niego wczoraj utworów, największe wrażenie zrobiło preludyum Bacha, nokturn Chopina, romans Beethovena i grane nad program Baziniego „Danse de lutin" i „Marsz żałobny" Chopina.

P. Emeryk Kris, towarzyszący Hubermannowi jako pianista, podobał się piękną i wyrobioną techniką i pod tym względem lepsze zrobił wrażenie niż ów p. Meyer Mahr, który jeździł z Burmestrem. Jako akompaniator jednak nie dorównuje tamtemu.

Wspomnienie

o ś. p. Romanie kniaziu z Kozielska Puzynie.

W dziedzicznym swym majątku w Gwoździcu, zmarł Roman kniaź z Kozielska Puzyna. Był on drugim z czterech synów śp. Romana Puzyny, majora wojsk polskich, z czasów wojen Napoleona I, walecznego oficera z kampanii roku 1812, a ciężko rannego w roku 1813 pod Lipskiem w chwili zniesienia księcia Józefa Poniatowskiego, w którego eskorcie się znajdował, ozdobionego krzyżem legii honorowej i orderem virtuti-militari. O dzielnym tym żołnierzu ks. Ogiński w historyi tej kampanii nadzwyczaj chlubnie się wyraża. Matka śp. Romana Puzyny była córką jenerała Józefa Dwernickiego.

Zatem oczywiście, jakiemi uczuciami było ożywione pacholę takich rodziców, który sam żył wspomnieniami przeszłości, wspomnieniami wielkich walk i wielkich poświęceń narodowych, pacholę, które matka do snu kołysała pieśnią o czynach dziada. Jedynem życzeniem, jedynem pragnieniem z młodych lat Romana Puzyny, była walka w sprawie narodowej, poświęcenie się dla niej.

Nadszedł rok 1863, rok tylu obudzonych nadziei, ale równie tylu zawodów i nieszczęść. Młody Puzyna pośpiesza, by zaciągnąć się do formujących się oddziałów, ale wychowany w tradycyach wojskowych ojca, szuka ładu i porządku wojskowego. Wstępuje wraz z całą prawie młodzieżą ze wschodniej Galicyi do oddziału formowanego przez znanego ze swej odwagi i energii oficera z wojny 1831 roku, Artura hrabiego Gołuchowskiego, tak chlubnie przez jenerała Dębińskiego określonego „Najodważniejszy wśród odważnych". Artur hr. Gołuchowski, jakkolwiek sam żądny walki i boju, rozumiał dobrze, że partyzanckie wyprawy, heroiczne w swem poświęceniu, w skutkach tylko klęski i nieszczęścia przynosiły i tak już przeładowanemu nieszczęściami krajowi. Postanowił uformować kadry wojskowe, które w razie zmian w konstelacyach politycznych miały być zawiązkiem przyszłej armii narodowej. Zgodnie z tem przeznaczeniem członkowie tego oddziału musieli poddać się wymaganiom dowództwa. Na tak iluzyjnych podstawach oparte nadzieje obcej interwencyi prędko się rozwiały, a oddział Artura hr. Gołuchowskiego na skutek ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi, rozchodząc się, miał to moralne przeświadczenie, że nie przyczynił się do zwiększenia klęsk nad krajem.

Smutne, ciężkie chwile życia pędził młody Puzyna po powrocie w progi rodzinne, po zawodach w najdroższych uczuciach swej młodości. Wtedy nadzieja nowa zaświtała w wojnie, jaka się miała rozpocząć pomiędzy Austryą a Prusami. W Galicyi, wskutek woli Najjaśniejszego Cesarza Austryi, coraz więcej rozbudza się uczucie prawdziwej miłości dla szlachetnego wspaniałomyślnego Monarchy, ciężki los sprawiedliwym rządom. Młody Puzyna, pod wpływem tych uczuć, z zapałem, że choć pod obcym znakiem, ale stoczy walkę z największym wrogiem naszego narodu, zaciąga się jako ochotnik do pułku kawaleryi, którym dowodził krewny jego, Justyn hr. Koziebrodzki. Wyćwiczony w regulaminie wojskowym, prędko osiąga stopień porucznika i w tym stopniu bierze udział w walce pod Sadową. Zawiodły nadzieje młodego, wojowniczym duchem ożywionego oficera. Następstwa rozgromu pod Sadową prędko zakańczają wojnę austryacko-pruską, a młody Puzyna miał przynajmniej to zadowolenie, że służył w pułku, który nawet wśród rozgromu przegranej bitwy, okrył się chwałą walecznych, w obronie dział, temu pułkowi w asekuracyę oddanych. Dowódzca pułku Justyn hrabia Koziebrodzki śmiertelnie ranny, dostaje się do niewoli, większa część oficerów ginie lub idzie do niewoli, a młody oficer Puzyna wraz z kilku innymi, prawie cudem ocaleni, odprowadzili resztki rozbitego pułku do głównej armii pod Königgrätz. Po zawarciu pokoju z Prusami, wraca młody Puzyna pod strzechę rodzinną, a po zrobionym dziale familijnym, oddaje się pracy rolnika. Łączy się dozgonnym węzłem małżeńskim z Heleną baronówną Brunicką, po matce wnuką Jana hr. Drohojowskiego, walecznego oficera, który w roku 1812 pod Mozajskiem stracił nogę, towarzysza broni ojca swego z czasów wojen Napoleona.

Wir życia politycznego, jakie się rozwinęło w Galicyi przy nowym ustroju państwowym, nie porwał śp. Romana Puzyny; zawiedziony w najdroższych swych nadziejach młodości, zamknął się w sobie, i oddał się życiu rodzinnemu. Z prac ogólnych przyjąwszy tylko prezesowstwo rady powiatu kołomyjskiego, przez dłuższy przeciąg lat sprawował je, a pamiętny na dawne tradycye wielkiej polityki narodowej, że nasze największe zdobycze odbywały się w imię miłości i sprawiedliwości, tą tradycyą kierował się w zakresie działalności w powiecie jemu powierzonym; szczególnie w smutnem rozdwojeniu rusińsko-polskiem nie wszyscy go rozumieli i zapatrywania jego podzielali, ale wszyscy musieli uchylić czoła przed jego prawością i zacnością; miał też niejednokrotnie to wynagrodzenie, że najbardziej nawet nieprzychylnie usposobieni członkowie kleru grecko-katolickiego uznawali jego bezparcyalność. Będąc również członkiem okręgowej rady szkolnej, gorąco się interesował oświatą ludową, widząc w niej słusznie jedyną nadzieję szczęśliwszej przyszłości kraju.

Jedną z najwybitniejszych cech śp. Romana Puzyny było wielkie przywiązanie do wszystkiego co swoje, narodowe. Zachód ze swemi ciekawościami nie pociągał jego wyobraźni, każdą wolną chwilę od prac rodzinnych i społecznych najchętniej poświęcał poznaniu ziemi ojczystej, i śmiało można powiedzieć, że niema prawie zakątka dawnych ziem polskich, którychby on nie zwiedził. I trzeba było widzieć tę zwyczajnie smętną, jakby smutkiem owianą postać, jak wśród murów starych zamków naszych, tych dawnych świadków naszej potęgi, lub na kurhanach Ukrainy, usypanych z kości jej obrońców, ta męska postać ożywiała się, oko wpatrzone w dal, czy szukało dawnych rycerzy przeszłości, czy siliło się odgadnąć przyszłość. Czułeś, że gorące uczucia ożywiają tę pierś szlachetną, i że szybszem tętnem bije to zacne serce.

Wyrozumiały i pobłażliwy dla drugich był bardzo ostrym dla siebie, jakby ciągle chciał siebie próbować, hartować; sądzić można było, że nic go nie złamie, a przecie w tem silnem ciele, tkliwe biło serce. Śmierć ukochanej córki, którą po długiej, ciężkiej chorobie, parę tygodni temu stracił, złamała go; siląc się, by oznakami wielkiego bolu, nie powiększać żalu ukochanej żony i drogiej sercu jego pozostałej rodziny, zamknął ból swój w sobie, a skrywane łzy spływały w serce, które pod nadmiarem boleści bić przestało.

Takim był śp. Roman Puzyna, gorąco kochający ojczyznę obywatel, wzorowy mąż, najlepszy ojciec i dziś rzadki już przyjaciel, który raz zawiązane sto unki przyjaźni, umiał niezmienione dochować do grobowej deski.

Śp. Roman Puzyna spoczął w grobach rodzinnych w Gwoździcu. — Gwoździec ten, to jedna z niewielu miejscowości we wschodniej Galicyi, która dotąd utrzymała się w posiadaniu tej samej rodziny, do której należała za czasów Rzeczypospolitej. Wierzmy w miłosierdzie i sprawiedliwość Boga, że za tyle poświęceń, za tyle miłości dziadów i ojców, wnuki i prawnuki będą strzegły tej ziemi rodzinnej, że do ich serc będą przemawiać z po za tych grobów tradycye ich przodków. A piękna i wzniosła ta tradycya, bo tradycya wielkiej miłości i poświęcenia dla wszystkiego, co jest drogie sercu zacnego Polaka.

M. L. Ch.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 17 listopada.

(Z). Tydzień ubiegły odznaczał się bardzo znacznem ożywieniem handlu w artykułach pastewnych, które też osiągnęły najwyższe ceny w całej teraźniejszej kampanii, natomiast co do głównych gatunków zboża skonstatować można pewne osłabienie się tendencyi, a wczorajsze notowania ostatecznie są o kilkanaście halerzy niższe od zeszłotygodniowych. To zmniejszenie się obrotów odnosi się przedewszystkiem do pszenicy. Już z początkiem minionego tygodnia spostrzedz było można, że młyny ociągają się z robieniem znaczniejszych zakupów, co od razu wpłynęło na osłabienie się tendencyi, która w zaprzeszłym tygodniu zapowiadała się tak niewzruszenie silną. Nie mało wpłynęły na to osłabienie się tendencyi na targu pszenicy doniesienia z Pesztu, że pomimo, iż pora roku jest spóźniona, drogi liche, a i żegluga na Dunaju tu i ówdzie utrudniona, dowozy pszenicy na targ tamtejszy nie tylko nie zmniejszają się, lecz są znacznie większe, niż zazwyczaj o tej porze. Przeciętnie liczą dowóz tygodniowy pszenicy na targ budapeszteński na 260.000 centnarów metrycznych.

Wreszcie wspomnieć jeszcze należy o dwóch okolicznościach, które w minionym tygodniu wywierały nacisk na ceny pszenicy. Pierwszą z nich jest stanowcze pogorszenie się konjunktur przemysłu młynarskiego, a drugą skonstatowany fakt, że nie tylko w Czechach. ale i w Bawaryi robiono w tym tygodniu dosyć liczne transakcye w pszenicy amerykańskiej i to zarówno gotowej, jak i z dostawą na kwiecień. Ta konkurencya pszenicy amerykańskiej zaczyna wpływać ujemnie także na handel transitowy, a sferom kupieckim służy ona za argument, że wobec dzisiejszej sytuacyi na targu światowym nawet zupełne zniesienie handlu terminowego zbożem nie może zapewnić wysokich cen. Najwyższe notowanie pszenicy w minionym tygodniu było 8.90 — najniższe 8.82 — w zaprzeszłym zaś tygodniu, jak wiadomo, płacono już powyżej 9 koron.

Targ żyta był jeszcze mniej ożywiony, niż pszenicy. Tutaj znów oferty rosyjskie psuły ceny, a nadto ta okoliczność, że brakło popytu ze strony wielkich konsumentów, którzy podobno mają jeszcze zapasy na kilka tygodni. Ceny wczorajsze loco Wiedeń były: za żyto słowackie wagi 72 do 76 kilo K. 7·50—7·70, za inne węgierskie wagi 71 do 75 kilo K. 7·40—7·60, za austryackie wagi 72 do 76 kilo K. 7.60—7.75.

W jęczmieniu była zupełna stagnacya zarówno w eksporcie, jak i w zakupnach krajowych konsumentów, a ceny prawie żadnej nie uległy zmianie. Płacono za jęczmień morawski 7·70—9·50, słowacki 7·20—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem (między Pesztem a Mohaczem) 7·35—8·50, cisański 6·75 do 7·75, jęczmień pastewny 6 do 6·50.

Silną natomiast w całem znaczeniu tego wyrazu była i w tym tygodniu tendencya na targu owsa, a ceny znów podniosły się o 20 do 25 halerzy. Wogóle podaż owsa jest bardzo mała, bo kto go ma, ten wobec stałej tendencyi zwyżkowej wszystkich niemal artykułów pastewnych, trzyma swe zapasy i czeka jeszcze lepszych cen. Notowano wczoraj pośledniejsze gatunki 7·50—7·70, średnie 7·75 do 8, prima 8·10—8·30, wyborowe 8·30—8·45. Za otręby żytnie płacono 5·05—5·10, za pszeniczne 4·70—4·85.

We Francyi i w tym tygodniu ceny owsa były znacznie wyższe od cen pszenicy, w każdym razie jednak obniżyły się ostatnimi dniami cokolwiek skutkiem dużych dowozów z Rosyi i Algieru. Na targ w Bordeaux dowieziono ostatnimi czasy owsa rosyjskiego 19.000 centnarów metrycznych, algierskiego 1936, hiszpańskiego 3300.

Popyt o kukurydzę był i w tym tygodniu bardzo dobry, a ceny silne. Dowozy bowiem z krajów naddunajskich są wciąż stosunkowo niewielkie, a drożyzna owsa sprawia, że zamiast owsa, kupują coraz więcej kukurydzy na paszę dla bydła. Ceny kukurydzy na maj-czerwiec wahały się między 5·78 a 5·93.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 19 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5873 sztuk. W tem było z Galicyi 715 z Bukowiny 72. Przebieg targu mdły. — Ceny spadły o ½ K. Niesprzedanych pozostało 657. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 80 sztuk po 56 do 62, 358 sztuk po 63 do 69, 196 sztuk po 70 do 76 koron, 20 po 78 do 85 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 62, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 30 do 52 kor., wszystko licząc za cennar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny, Z ważnością od 1. stycznia 1902 wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt I z 1. grudnia 1900.

Austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 10 go października r. 1901 wchodzi w życie nowa taryfa towarowa część I, zawierająca postanowienia regulaminowe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedń 19 listopada. W komisyi budżetowej oświadczył p. Kramarz w imieniu klubu czeskiego, że klub ten nie zamierza prowadzić obstrukcyi w komisyi. Czesi ograniczają się zupełnie do rzeczowych wywodów. Wspólna praca Czechów z Niemcami w kwestyi dróg wodnych może posłużyć za wskazówkę w jaki sposób i w innych kwestyach zgodne współdziałanie byłoby możliwe. Że się tak nie dzieje, w tem nie wina klubu czeskiego. P. Górski proponował kreowanie posad sekretarzy stanu, a to w tym celu, ażeby zmienne prądy polityczne nie oddziaływały na gospodarkę państwową. W dalszym ciągu mówca przyznał, że teoretycznie rząd popiera przemysł, ale w praktyce poparcie to pozostawia wiele do życzenia. Mówca obawia się, że wielkie inwestycye nie odpowiedzą swemu celowi, jeżeli równocześnie w dziedzinie praktycznej polityki ekonomicznej rząd nie dopomoże przemysłowi.

Po kilkugodzinnej dyskusyi komisya przyjęła wszystkie pozycye budżetu ministeryum handlu, a następnie przyjęła bez dyskusyi rubrykę: „Dwór cesarski i kancelarya gabinetowa". Potem przyszła pod obrady rubryka: „Rada państwa". P. Kozłowski skarżył się, że posłowie nie mają dość miejsca na prace w archiwum i bibliotece parlarlamentu; brak także systematycznego katalogu. Prezydent ministrów przyrzekł, że postara się, ażeby niektóre ubikacye, należące do Izby panów, a będące do dyspozycyi, wyznaczono do użytku posłów. Ustanawianie regulaminu bibliotecznego należy do prezydyum Izby, i ono tylko może w tej mierze poczynić odpowiednie zarządzenia.

Wiedeń 19 listopada. *Wiener Abendpost* omawia kwestyę nauki nowoczesnych języków w gimnazyach austryackich. Obecnie istnieje 482 kursów takich języków. Etnograficzne stosunki Austryi wymagają także odpowiedniego uwzględnienia nauki języków krajowych, wobec tego ministerstwo oświaty musi postępować ostrożnie z zaprowadzaniem innych języków nowoczesnych, jak francuskiego, angielskiego i włoskiego. Próby dopiero pokażą, czy obowiązkowe zaprowadzenie jednego z tych języków nowoczesnych, przy utrzymaniu obecnej organizacyi gimnazyów, będzie możliwe bez przeciążenia uczniów. Jeżeli odpowiednia liczba nauczycieli będzie zapewnioną, ministerstwo oświaty prawdopodobnie przystąpi do rozszerzenia obowiązkowej nauki owych języków nowoczesnych.

Paryż 19 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad sprawą emisyi nowej pożyczki rentowej dla pokrycia kosztów ekspedycyi chińskiej. Referent prosił o restytuowanie cyfry 265 milionów, pierwotnie przez rząd proponowanej, a którą komisya zredukowała do 210 milionów.

Sofia 19 listopada. Sobranje uchwaliło w trzeciem czytaniu adres, w odpowiedzi na mowę tronową. W adresie wyrażono rządowi uznanie za starania, jakie rozwinął około utrzymania dobrych i przyjaznych stosunków z mocarstwami, z państwami sąsiedzkiemi, jakoteż około zacieśnienia węzłów łączących Bułgaryę z Rosyą.

Berlin 19 listopada. W obecności cesarza zaczęły się wczoraj w auli szkoły politechnicznej w Chorlottenburgu obrady zgromadzenia towarzystwa dla budowy okrętów. W ciągu dyskusyi zabrał głos także cesarz Wilhelm i omawiał nowy system niemieckich okrętów wojennych, który, zdaniem jego, jest najlepszy ze wszystkich istniejących obecnie systemów.

Wystruć 19 listopada. Przed tutejszym sądem wojennym odbyła się wczoraj rozprawa z powodu głośnego pojedynku między porucznikami Hildebrandem a Blaskowitzem, w którym Blaskowitz został zabity. Hildebrand skazany został na 2 lata, a porucznik Grodeck, który był jednym z sekundantów, na 5 dni twierdzy.

Wiedeń 19 listopada. Wczoraj rozpoczęła się ankieta dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa przy zawarciu traktatów handlowych. Do głosu przyszli przedstawiciele produkcyi chmielu. Ankieta powzięła rezolucyę oświadczającą, że projekt niemieckiej taryfy celnej przynosi dotkliwą szkodę austryackiej produkcyi chmielu. Ankieta domaga się od rządu, żeby się starał o zniżenie tych pozycyj, a ewentualnie żeby przez ustanowienie cła kompensacyjnego jak najenergiczniej popierał austryacki eksport chmielu.

Baku 19 listopada. Na terenie należącym do rządu, a wydzierżawionym Towarzystwu naftowemu w Baku po 5 kop. od puda, w Bibiejbat, wytryska od onegdaj w jednym z nowych szybów nafta strumieniem dostarczającym miliona pudów nafty dziennie. Cała okolica jest zalana. Zaprzestano pracy w kopalni, aby uniknąć niebezpieczeństwa pożaru.

Pekin 19 listopada. Cesarzowa-wdowa zamianowała obecnego gubernatora Pekinu, Hu, dyrektorem kolei na północy. Hu jest za budową nowych kolei i jest przyjaźnie usposobiony dla cudzoziemców.

Książę Czun odjeżdża jutro do Kaifong. Czun był wczoraj na konferencyi w niemieckiej ambasadzie w Pekinie. Z konferencyi widać, że podróż Czuna do Europy natchnęła go ideami postępowemi.

Czungliamen otrzymał telegram z doniesieniem, że książę Czing jest obecnie w Kaifong i jedzie do Pekinu, wysłany z instrukcyą ostatecznego zawarcia umowy mandżurskiej. Wątpią, czy cesarzowa wdowa przyjmie warunki Rosyi. Cesarzowa chińska znajduje się z jednej strony pod naciskiem Japonii i wicekrólów południowych prowincyj, z drugiej strony pod naciskiem Rosyi. Który z tych dwóch prądów weźmie górę, przewidzieć nie można. W kołach urzędniczych sądzą, że żądania Rosyi odniosą w końcu zwycięstwo.

Gniezno 19 listopada. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Stablewski przesłał przewodniczącemu trybunału w sprawie wrzesińskiej pismo, stwierdzające, że bez zapytania się i bez wiedzy ks. Stablewskiego wprowadzony został język niemiecki do wykładu religii. Ks. arcybiskup Stablewski wyjaśnił również pisemnie przewodniczącemu sądu Kochowi, że każdemu katolikowi wiadomo, iż *imprimatur* nic więcej nie oznacza, jak tylko to, że dotycząca książka nie zawiera nic przeciwnego wierze i obyczajom. *Imprimatur* na katechizmach polskich czy niemieckich nie uprawnia tedy do wniosku o uznaniu lub poleceniu tych katechizmów przez władze kościelne do użytku szkolnego.

Dzisiaj toczy się w dalszym ciągu przerwana w sobotę rozprawa w procesie wrzesińskim.

Madryt 19 listopada. Kilkaset studentów zmusiło dorożkarzy do wznoszenia okrzyków „Niech żyje wolność". Tych, którzy wzbraniali się zastosować do rozkazu demonstrantów, obrzucili studenci kamieniami. Kilka osób jest rannych.

Ateny 19 listopada. Około 1000 studentów uniwersyteckich wtargnęło do lokalów redakcyj dwóch pism celem zaprotestowania przeciwko artykułom tych pism, domagającym się zaprowadzenia ewangelium w języu nowogreckim. Studenci chcieli redakcye zniszczyć a potem podpalić. Policya położyła kres tym rozruchom.

Rada państwa.

Wiedeń 19 listopada. P. Schalk postawił wniosek w sprawie powtórnego podwyższenia przez niemiecką radę związkową cła od chmielu. Minister skarbu przedłożył projekt ustawy, dotyczący zmiany przepisów dla giełdy w sprawie handlu terminowego zbożem. P. Kubik przedłożył interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie nominacyi Andrzeja hr. Potockiego marszałkiem krajowym dla Galicyi. Interpelant wywodzi, że hr. Potocki zamianowany został marszałkiem krajowym w chwili, kiedy Sejm nie miał jeszcze sposobności uznać ważności wyboru hr. Potockiego na posła sejmowego. Interpelacya utrzymuje dalej, jakoby z głosu organu pewnego stronnictwa wynikało, iż w pewnej frakcyi Koła polskiego uważają za rzecz prawdopodobną uznanie wyboru hr. Potockiego za nieważny. Interpelant zapytuje prezydenta ministrów, czy chce nakłonić hr. Potockiego, aby złożył godność marszałka krajowego i przez to zaoszczędzi rządowi i krajowi kompromitacyi.

P. Kubik interpeluje dalej ministra spraw wewnętrznych w sprawie administracyi probostwa zebrzydowskiego; trzecia wreszcie interpelacya tego samego posła zwraca się do ministra kolei w sprawie nieprawidłowości na linii kolejowej Żywiec-Zwardoń.

Izba przechodzi do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem w sprawie immigracyi francuskich kongregacyj.

P. Schuhmeier uzasadnia swój wniosek nagły, żądający zniesienia paragrafów ustawy, traktujących o zaburzeniach religijnych. Mowca wskazuje na silną „agitacyę klerykalną", jaka się w ostatnim czasie rozwija właśnie w chwili, gdy ludność „zdecydowała" się wystąpić przeciwko klerykalizmowi. Zdaniem mowcy, poseł Eisenkolb zachował się jeszcze bardzo oględnie, mowca pragnie walkę prowadzić o wiele ostrzej, nie tylko przeciwko „czarnym grenadyerom ciemnoty", ale przeciw całemu papiestwu w ogólności.

Mówca w dalszym ciągu wywodów napada gwałtownie na Kościół katolicki i duchowieństwo.

Posiedzenie trwa dalej.

Między wniesionymi dziś interpelacyami są jeszcze: interpelacya pp. Wojtygi i tow. w sprawie szkód wyrządzonych podczas ćwiczeń artyleryi i konnicy w okręgu krakowskim; pp. Korola i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie używania języka ruskiego przy władzach sądowych w Galicyi wschodniej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 19 listopada. E. Grossmann hr. S. Fredro, dr. J. Orłowski i dr. L. Spitzer z Wiednia. Z. Jordan z Wojnicza. T. Bohdan z Milatyna. H. Karczewski z Moraniec. W. Niedźwiecki z Wańkowa. M. Loewenthal z Kolonii. M. Garapich z Cebrowa. G. Narolnik z Biskupie. E. Szabó z Sziget (Węgry). G. Mondoflo z Tryestu. Br. Salis z Stanisławowa. F. Perier z Paryża. G. Mac Int z Stryja. S. Bogusz z Borysławia. E. Scott z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 listopada. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. O. Klominek z Trzcinicy. Dr. Cz. Górski z Bochni. W. Pieniążek z Lipinki. M. Madeyska z Rzeszowa. L. Fedorowicz z Bawonowa. E. Guszalewicz z Pragi. J. Wäne i M. Dunst z Budapesztu. J. Walter z Ustrzyk. M. Glikstein z Czerniowiec. S. A. Glazor z Schodnicy. J. Goldberg z Grzymałowa. W. Wachal z Charkówki. J. Hoffmann z Stryja.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 listopada. B. Dębska z Horodyszcza. M. Lekczyńska z Remenowa. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. N. Żak, J. Nirschy, A. Weisz i E. Kris z Wiednia. J. Parnes z Podwołoczysk. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. M. Goldberg z Grzymałowa. S. Franko z Przemyślan. E. Dzienkiewicz z Kijowa. A. Zakrzeska z Krakowa. M. Ungerowa z Drohobycza. L. Thom z Ożeli. M. Maryańska z Rosyi. N. Zachorowska z Radziwiłłowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·60.

Berlin 19 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 19 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·80. Mąka („Fleur de Paris") 26·80.

Frankfurt 19 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 197·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 174·90. Laura 000·00.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·82—8·83; żyto na wiosnę 7·62—7·63; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·85—5·86; owies na wiosnę 7·93—7·94. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Budapeszt 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·59—8·60; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·60—7·61; kukurudza na maj 5.52—5·53. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Wiedeń 19 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	254.00
" " " " " " 1889	3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	266.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	245.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		93.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 223.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 262.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.25.

Lwów 19 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Nie rób pani sceny. Mam rozkaz jak najłagodniej obejść się z tobą, więc najlepiej przejdź pani ze mną na stacyę, a tam przeczytam ci wyrok, gdyż w przeciwnym razie będę zmuszonym użyć siły. Widzisz pani, że mam tam ze sobą dwóch pomocników.

— Ależ aresztować mnie, za co... za co?!

— Za morderstwo, spełnione na osobie jenerała Darringtona.

— Morderstwo?! Ależ jenerał Darrington żyje i zdrów jest. Tylko co wracam od niego. Precz odemnie!... Nie dotykaj mnie pan, bo zawołam policyę.

Kładąc silnie rękę na jej ramieniu, ajent skinął na dwóch policyantów w pełnym uniformie, którzy nadbiegli szybko na jego rozkazy.

— Widzisz pani, że wszelki opór jest daremny, więc pójdź za nami dobrowolnie.

— Znieważasz mnie pan pod wpływem strasznego jakiegoś nieporozumienia. Jestem kobietą dobrze wychowaną. Czyż ja wyglądam na zbrodniarkę?

— Jenerał Darrington został okradziony i zamordowany. Otrzymałem rozkaz aresztowania panny Reginy Brentano, której rysopis zgadza się całkowicie z rysopisem osoby, podejrzanej o dokonanie tej zbrodni.

Do tej chwili przypisywała ona tę zniewagę, jaka ją spotkała, niewytłómaczonej jakiejś pomyłce co do jej osoby, ale kiedy zwolna rozjaśniło się w jej umyśle i zrozumiała, że podejrzenie mogło być skierowane przeciw niej samej, krew zastygła w żyłach jej z przerażenia i grozy, a twarz powlokła się trupią bladością.

Odrętwiałe stopy jej potykały się co chwila, podczas kiedy ajent prowadził ją przez ludne ulice miasta, a oczy osłupiałym, bezprzytomnym wyrazem patrzały przed siebie. Kiedy ją wprowadzono do zadymionej izby, gdzie siedziało kilku policyantów, paląc tanie cygara, niepokonane uczucie wstydu i upokorzenia wyrwało ją z jej apatyi.

— To okrutna i bezecna krzywda, którą mi wyrządzacie! — wybuchło z jej piersi, wrzącej oburzeniem. — Tylko nędznicy bez czci i wiary śmieliby porwać się na bezbronną kobietę, a wy się mienicie być ludźmi? Czyż nie macie sióstr i matek, których wspomnienie obudziłoby w waszej bezdusznej piersi jakiś szacunek, jakąś cześć dla kobiety?!

Głos jej podniesiony brzmiał, jak szczęk stali. Wyrwała się cała drżąca z rąk oficera, bezczeszczącego dotknięciem jej ramię, a pociemniałe źrenice sypnęły snopem ogni z marmurowo-bladej twarzy, podobnej do posągu.

— Pani, nie działamy tu własnowolnie. Jesteśmy tylko ślepymi wykonawcami rozkazów, danych nam z góry. Przeczytaj to pismo, a przekonasz się, że spełniamy tylko nasz obowiązek.

Rozszerzonemi oczyma czytała raz po razie papier, w którym szeryf obwodu Elm Bluff żądał jej aresztowania i odstawienia na miejsce do X. pod zarzutem rabunku i zbrodni, dokonanej podczas nocy, którą spędziła na stacyi. Potem podano jej kilka depesz, zawierających szczegółowy opis jej osoby, sukni, nawet małego, podróżnego koszyka i szalu, a stopniowo cała groza jej okropnego położenia odsłaniała się przed jej oczami i przenikało ją uczucie zupełnej bezradności. Papiery wypadły z rąk jej na ziemię, a ze zbielałych ust wyrwał się głuchy jęk:

— O, Boże miłosierdzia i sprawiedliwości! Czyż pozwolisz na tak ciężką moją krzywdę?! Ocal mnie z tej hańby i poniżenia!

Krwią nabiegłe jej suche, rozpalone oczy nie zdawały się widzieć przed sobą ani zadymionej izby, ani twarzy zgromadzonych dokoła policyantów, tylko szukały gdzieś w mrocznej przestrzeni oblicza Tego, którego imienia nigdy bolejące usta nie wezwały daremnie. Nawet w chwili strasznego osłupienia pierwszą myślą dziewczęcia była jej ukochana matka i troska, aby jej nieszczęście nie przyśpieszyło jej końca.

— Przykro nam oznajmić pani, że osoby, aresztowane w podobnych okolicznościach, muszą poddać się ścisłej rewizyi i że w sąsiednim pokoju czeka na nią kobieta, która odbierze od niej wszystkie przedmioty, będące w jej posiadaniu, z wyjątkiem niezbędnego odzienia. Posądzoną pani jesteś o przywłaszczenie sobie pieniędzy, cennych klejnotów i ważnych, familijnych papierów.

— Posądzoną, jak prosta złodziejka!... A Bóg jest świadkiem mojej niewinności! Oszczędźcie mi przynajmniej tej zniewagi, aby mnie poddawać rewizyi. Oto portmonetka moja i koszyk.

Podała mu wytartą sakiewkę, zawierającą zaledwie kilka pensów i wytrząsnęła kieszeń do dna.

Ajent pocisnął sprężynę dzwonka, na odgłos którego wysoka, koścista kobieta, ukazała się w drzwiach.

— Mistress Forster — brzmiał suchy rozkaz — weźmiesz podsądną i przeszukasz dokładnie, czy nie ukrywa w sukniach dokumentów lub wartościowych przedmiotów.

— Oszczędźcie mi tej hańby! — jęknęła, drżąca na całem ciele dziewczyna.

— Chodź panna. Nie mamy wyboru — rzekła wyprowadzająca ją kobieta.

Kiedy drzwi zamknęły się za niemi, policyant zaczął chodzić wzdłuż i wszerz izby.

— Jak pozory bywają czasem mylne! — rzekł. — Ta kobieta wydaje się czystą i niewinną, jak anioł i już nawpół uwierzyłem jej zapewnieniom. Tymczasem tu na dnie koszyka znajduję klejnoty i złoto. Nie ma wprawdzie śladu papierów, ale mogła je łatwo zniszczyć w drodze.

— Złodziejka czy nie, ale wspaniała z niej kobieta — odparł drugi — i jeżeli serca nie włożyła w tę modlitwę przed chwilą, to nieporównana z niej aktorka. Podłe to nasze zajęcie; chwytać ludzi podstępnie, jak psy na ulicy. Czasem czuję, żem tyle wart, co pierwszy lepszy ogar, a oczy tej dziewczyny prześwidrowały mnie do samego dna duszy.

Zapalił fajkę i zaczął w zamyśleniu puszczać kłęby dymu w powietrze. Mistress Forster wróciła za chwilę ze swoją ofiarą.

— Nie znalazłam nic — oznajmiła krótko.

— Żadnych papierów ani dokumentów prawnych?

— Żadnych.

— A jednak koszyk pani zawiera brakujące klejnoty i część sumy, która została skradzioną. Wszystko to będzie złożone w ręce szeryfa.

— Pieniądze i klejnoty nie są moją własnością. Należą do mojej matki, która je otrzymała w darze od ojca i są jej pilnie potrzebne w tej chwili...

— Zechciej pani posłuchać mojej rady i mów jak najmniej, bo każde słowo może się obrócić przeciw tobie.

— Mówię tylko prawdę i ta musi zostać wyjaśnioną. Jakich papierów szukacie panowie?

— Testamentu jenerała Darringtona, który został zabrany wraz z gotówką. Oto gazeta wczorajsza, zawierająca telegraficzny opis wypadku. Jeżeli pani chcesz się czego jeszcze dowiedzieć, to możesz przeczytać.

Duże litery nagłówka sensacyjnego artykułu, zespalającego jej imię z potworną zbrodnią, krwawo zakołowały przed jej oczami. Drżąca febrycznie od stóp do głów, zrozumiała podejrzane znaczenie zniknięcia testamentu, wydziedziczającego jej matkę. Choć wierzyła niezachwianie, że prawda musi z czasem wyjść na jaw, zapytywała sama siebie z przerażeniem, jak dowiedzie, że klejnoty i pieniądze dane jej były przez dziada? Czy ta wieść straszna, która lotem strzały rozejdzie się po mieście, nie zabije jej biednej matki? Czy nie było jakiego sposobu utrzymania jej w nieświadomości tego, co zaszło?

Regina ukryła twarz w dłoniach i próbowała zebrać myśli, ale cały świat zdawał się wirować dokoła niej w niepochwytnym jakimś chaosie. Tak długo opierała się tej podróży na południe... takie złe dręczyły ją przeczucia, że puszczając się w drogę, czuła, iż idzie na przekór losowi... i oto pomścił się on na niej. Nieokreślone obawy, subtelne ostrzeżenia tajemniczego jakiegoś głosu, przywidzenia nieszczęścia, które jak czarna chmura na dalekiem niebie zawisło nad nią, sprawdziły się w tej oto krwawej ohydzie, która zbezcześciła czyste jej imię. Czy jaki anioł stróż z nieba... czy może opiekuńczy duch jej ukochanego ojca ostrzegał ją tak, aby stawiła opór naleganiom matki? Och! czemuż... czemuż nie posłuchała go?!..

W wirze rozpętanych, szalejących myśli Reginy, główną osią była jednak zawsze matka. Zbierając całą swoją energię, zapytała:

— Mówiłeś pan, że chcesz mnie uwięzić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.